

Bajka – nie bajka.

Dla Małych i Dużych.

Nie ma tytułu – można go wymyślić.

Nie ma ilustracji – można je stworzyć.

Można ją przeczytać razem i porozmawiać.

Można po prostu zrobić naleśniki.

Można....

Za oknem padał deszcz, jednocześnie zza chmur wyglądało słońce. Intensywne promienie podświetlały ciemne, poszarpane obłoki. Po szybach kuchennego okna płynęły strużki wody. Małe strumyki łączyły się w większe rzeczki. Ania od dłuższej chwili przyglądała się im z uwagą. O takiej pogodzie babcia powiedziałaby „walka dobrego ze złem” – pomyślała i zrobiło jej się smutno.

Poczuła, że spod powieki wymyka się jakaś kropelka, taki domowy deszcz. Szybko otarła ją ręką i zamiast tego zmarszczyła czoło. W tym momencie przypomniała sobie, że miała dzisiaj iść do babci. Cieszyła się na to od dwóch dni.

Razem z babcią miały robić rożki. Tak nazywały małe rogaliki, nadziewane konfiturą z róży posypane grubym, brązowym cukrem. Kiedy je ostatnio piekły w całym domu przyjemnie pachniało. Ania najbardziej lubiła zapach waniliowego olejku, który babcia dodawała do ciasta.

Babcia Ani pachniała jak ciasteczka. Jak opisać ten zapach? Oj, to skomplikowana mieszanka wanilii, masła, czasami cynamonu i bezpieczeństwa. Jak fajnie byłoby teraz przytulić się do niej, a potem wskoczyć na kolana dziadka. Poczuc na swoim policzku trochę szorstki policzek dziadka, którego nie zdążył ogolić. Nie szkodzi, to był jej „drapiący dziadek”.

– Aniu, córeczko. Pomożesz mi rozładować zakupy? – zawołała nagle mama. Ania jeszcze bardziej zmarszczyła czoło. Zwykle robiła to z radością, bo wśród pakunków znajdowała miłe niespodzianki kupione z myślą o niej. No i w ogóle fajnie jest pomagać mamie i robić cos razem.

Teraz jednak wrzasnęła – NIE! Sama sobie rozpakuj... Znowu te zakupy. Mama Ani od kilku dni przynosiła makarony, ryże i inne produkty. Coś układała, zapisywała swoimi równiutkimi literkami na karteczkach kolejne listy rzeczy niezbędnych. Tato wracał późno z pracy, bo w tym *w a ż n y m c z a s i e* jest bardzo potrzebny w szpitalu.

– Co to znaczy ważny czas? – myślała Ania. I jeszcze ten telefon. Co chwilę ktoś dzwonił, a mama jakby nagle uzależniła się od niego. Spoglądała na komórkę częściej niż na Anię. Rozmawiała, a potem znowu „bujwała w obłokach”. Chyba nie było tam, w tych obłokach, zbyt fajnie, bo minę miała niezbyt radosną.

– Nie będę rozpakowywać twoich zakupów! Chcę jechać do babci i dziadka! Obiecałam, że tam pojadę. Zrobiłam im rysunki! – powiedziała i z całej siły kopnęła siatkę.

Nagle w mieszkaniu rozniósł się znajomy zapach wanilii, taki sam jak u babci. Rozbiła się mała buteleczka z olejkiem do ciasta. Zapanowała cisza...

Mama Ani i Ania wpatrywały się w pachnącą strużkę, która płynęła po podłodze.

– Nie chciałam – wyszeptała Ania.

– Wiem – cichutko powiedziała Mama.

– Aniu, kopnęłaś siatkę a zwykle się to nie wydarza. Pewnie złości cię, że nie mam ostatnio dla ciebie zbyt wiele czasu.

– Nie masz dla mnie czasu i nie uśmiechasz się do mnie. Po jej słowach mama przytuliła Anię.

– I jeszcze nie zgadzasz się na odwiedziny babci i dziadka. I nie mogę iść do szkoły, a nawet koleżanki.

– Tak, parę rzeczy się zmieniło. A Ty? Bardzo byś chciała, żeby było jak wcześniej. – Mama gładziła jasne włosy Ani. Mówiła do niej tak cichutko i „czulutko”, że jej drobne ciało robiło się jak miękka plastelina. Plastelina robi się zwykle taka pod wpływem ciepła. Ania to wiedziała, bo ilekroć chciała coś ulepić z plasteliny to kładła ją najpierw na kaloryferze. Wygniatała ją w swoich ciepłych paluszkach albo prosiła tatę, by to zrobił, bo jego dłonie były największe i najcieplejsze z całej rodziny.

Jak się jest taką „plasteliną” to łatwiej słuchać, co mama mówi. – Aniu, jeszcze przez jakiś czas... chciałabym Ci powiedzieć jak długi i nie wiem... nie będziesz mogła iść do szkoły, spotkać się z Asią, Wojtusiem i innymi. Nie będziemy też odwiedzać dziadków. Wirus powoduje chorobę i jest szczególnie niebezpieczny dla starszych ludzi. Wiesz, oni mają mniej sił do walki z chorobą. Zrobiłam duże zakupy, by dziadkowie nie musieli wychodzić z domu i narażać się na kontakt z wirusem.

– Czy chcesz wiedzieć dlaczego, tyle kupuję i dzwonię przez telefon?

– Nie, ... , albo tak. Odparła Ania.

– Chcę zebrać wszystkie wiadomości, które pomogą mi się o nas najlepiej zatroszczyć. Dziękuję Ci, że przypominałaś mi o innych sposobach troszczenia się o siebie.

– O uśmiechaniu i przytulaniu? – zapytała Ania.

– Tak, o uśmiechaniu, przytulaniu, zauważaniu. I wiesz, mam pomysł. Zrobię dziś naleśniki z sosem waniliowym. Będzie pachniało jak u babci.

– Oj! ale przecież go zbiłam.

– Oj! Ale przecież ich dużo kupiłam ☺

– Szkoda, że jak będę rozmawiać przez Skype'a z dziadkami, nie poczują zapachu naszych naleśników.

– A wyobraźnia?

– Oj! Będziemy musieli jej teraz używać.

– Dobrze używana będzie nam pomagać.

– Właśnie wyobraziłam sobie, że tatuś podarował ci bluzkę z „bliskozy”.

– Z wiskozy chyba chciałaś powiedzieć - zaśmiała się mama.

– Nie, nie. Wiem, co mówię, z „bliskozy”. To taka tkanina na tęsknotę. No wiesz, wyobrażoną ;)

*„Cokolwiek warte jest zrobienia, warte jest też zrobienia niedoskonale.
To przekonanie dało mi odwagę do napisania tej bajki” - Hanna Bednarz*